XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Gabriela Sitterle – kategoria młodzież – proza – II miejsce

Godło: Carmen

Cztery pory roku

Wiosna.

Wprowadzenie się do nowego mieszkania przysporzyło mi już na samym początku wiele kłopotów.

Rozpoczynając od nie zawsze działającej mikrofalówki, po zgorzkniałych sąsiadów zamieszkujących całe moje piętro, kończąc na cotygodniowym, parogodzinnym, piątkowym karaoke, odbywającym się centralnie w mieszkaniu nade mną.

Można by pomyśleć, dlaczego jeszcze nie zostawiłam tego specyficznego bloku za sobą? Dlaczego nie wróciłam do rodziny i wolałam żyć w tak mało przyjemnej atmosferze?

Prawda była taka, że naprawdę lubiłam to mieszkanie.

Od razu po wejściu zwracało się uwagę na salon, który znajdował się w środkowej części mieszkania. W prawym rogu stał wielki zielony fotel do czytania, a obok niego lampa. Na środku salonu znajdował się niski stolik kawowy, naprzeciw którego pod ścianą stała komoda, nad którą wisiało ogromne lustro. Po prawej stronie mieszkania była usytuowana mała kuchnia z nie do końca sprawną mikrofalówką, a lewa strona służyła jako część sypialniana i była odgrodzona pomalowanymi przeze mnie na biało drzwiami, ponieważ wyblakły żółty nie do końca przypadł mi do gustu. I najważniejsze. Mój balkon. To głównie przez niego zdecydowałam się na wynajem tego mieszkania. Mimo tego, że w każdym pomieszczeniu znajdowały się przestronne okna, to właśnie balkon mnie urzekł. Był na wprost wejścia. Wystarczyło tylko przejść parę kroków przez niewielki salon i stawało się naprzeciw wielkich drzwi balkonowych z brązowymi framugami i z lekko zacinająca się klamką. A gdy już przeszło się przez drzwi uprzednio dając sobie radę z popsutą klamką, stawało się na balkonie i wystarczyło tylko podejść do samej barierki, by zobaczyć widok na cały park i jedyną, wykonaną z drewna ławkę.

Trzeba jednak wspomnieć, że mimo tego, że balkon był niezwykle urokliwy, jako początkująca dziennikarka nie miałam czasu, by prażyć się w słońcu w ciepłe, wiosenne popołudnia. Dni spędzałam nad artykułami lub godzinami wędrowałam po mieście, a o chwili dla siebie mogłam tylko pomarzyć.

Pewnego dnia jednak, gdy niezwykle zmęczona wróciłam do mieszkania, rzuciłam na stolik w salonie swoją torbę, a sama zrezygnowana ułożyłam się na fotelu, znudzonym wzrokiem przesuwałam po swoich rzeczach, ułożonych na komodzie pod ścianą, mój wzrok spoczął na powiewających na wietrze firankach, które unosiły się z lekkością piórka. Zapewne przed wyjściem musiałam zapomnieć zamknąć jedno z okien.

Niechętnie wstałam z wygodnego fotela z zamiarem zamknięcia drzwi balkonowych, ale gdy stałam już przed nimi, zdałam sobie sprawę, że od dnia wynajmu tylko raz czy dwa moje nogi znalazły się na balkonie. Kręcąc z niedowierzania głową wyszłam więc na balkon i spojrzałam na otoczenie z góry. Było cudownie. Na twarzy czułam ciepły dotyk słońca a we włosach lekkie muśnięcia wiatru.

Oparłam się o zielone barierki, z których zaczęła schodzić farba, a następnie zaczęłam chłonąć piękno natury znajdujące się na terenie parku i nagle, mój wzrok przykuła para tańczących starszych ludzi.

Zmarszczyłam brwi na ten widok, ponieważ w około nich, mimo tego że było to późne popołudnie, nie znajdowali się żadni inni przechodnie, nie słyszałam także żadnej muzyki dobiegającej z dołu. Patrząc na nich, miałam wrażenie, że czas dla nich nie istniał.

Na pewno byli emerytami, wskazywały na to ich siwizny na głowach oraz fakt z jaką kruchością się poruszali. Pomimo to nawet z dołu widziałam, jak świetnie się razem bawili.

Poprzyglądałam im się jeszcze moment, a następnie odeszłam od barierki nie kryjąc uśmiechu na ustach.

Lato.

Lipcowe temperatury dawały się we znaki, zwłaszcza, że w mieszkaniu nie było klimatyzacji. Mikrofalówkę wymieniłam, a moje artykuły były prawie pokończone, więc, gdy w lipcowy piątek weszłam do mieszkania, mimo zmęczenia odetchnęłam z radością. Właśnie rozpoczynałam swój dwutygodniowy urlop. Nie zamierzałam nigdzie wyjeżdżać, chciałam zostać w mieszkaniu, na balkonie.

Nareszcie miałam mieć czas na czytanie co sprawiało mi niesamowitą przyjemność, ale niestety z powodu pracy, zaniedbałam ostatnio swoje ulubione hobby, dlatego zaraz po przyjściu miałam zamiar się odświeżyć i wybrać nową lekturę.

Myślami czasami wracałam do nieznanej mi pary staruszków tańczących w parku tamtego wiosennego popołudnia. Spotkałam ich jeszcze parę razy na spacerze i raz w kawiarni. Niesamowite było to, że mimo tego, że widziałam przed sobą dwoje dojrzałych ludzi to w ich zachowaniu było tyle lekkości, że miałam wrażenie, że patrzę na parę w moim wieku.

Tamtego dnia, gdy trzymałam w prawej ręce zbiór wierszy, który ostatnio nabyłam w antykwariacie, a w lewej znajdowała się mrożona kawa, wyszłam na balkon i odłożyłam rzeczy na szklany stolik, stojący obok lekko zardzewiałego leżaka, który pożyczyłam z rodzinnego domu.

Zanim oddałam się lekturze, rutynowo podeszłam do barierki i spojrzałam w dół, skupiając swoją uwagę na przechodnich. Gdy skierowałam wzrok na ławkę zauważyłam siedzące tam starsze małżeństwo, któremu z zaciekawieniem zaczęłam się przyglądać. Kobieta, obok której leżała drewniana laska, siedziała po prawej stronie mężczyzny, ubrana w niebieska sukienkę. Nie zauważyłam aby ją wcześniej używała, gdy spotykałam ich na mieście, a jestem wzrokowcem, więc takie szczegóły nigdy mi nie umykały. Miałam wrażenie, że tamtego dnia to małżeństwo wyglądało na jeszcze starsze niż rzeczywiście było. Mężczyzna nic nie mówił, za to kobieta nie patrząc na niego starała się mu coś wytłumaczyć.

Przekręciłam lekko głowę, ale wiedziałam, że i tak nic z tej wysokości nie podsłucham i naprawdę, żałowałam, że w tamtej chwili nie odeszłam wcześniej, ponieważ chwilę po tym, gdy uznałam, że pora wracać do swoich spraw, kobieta uniosła głowę wbijając wzrok prosto we mnie, a ja zaskoczona znalazłam się szybko pod drzwiami balkonowymi, chociaż mogłabym przysiąc, że widziałam, jak jeden z jej kącików ust na pomarszczonej skórze uniósł się lekko do góry.

Jesień.

Nigdy nie przepadałam za zmianą czasu. Dni robiły się coraz krótsze, a ja miałam wrażenie, że moja wydajność w pracy i sama kreatywność są na niskich obrotach. W takich chwilach, przypominałam sobie o parzę siedzącej na ławce naprzeciw mojego balkonu, ponieważ ku mojemu zdziwieniu pojawiali się na niej mniej więcej cztery razy w tygodniu. Zastanawiałam się, jakie znaczenie ma dla nich ten park oraz co takiego ich do niego ciągnie, skoro zdecydowali się na to, by spędzić całe lato pod moim oknem. Nie uszło mojej uwadze to, że przesiadywali coraz więcej czasu na ławce, zamiast, jak było to dla nich typowe, tańczyć do muzyki, którą tylko oni słyszeli. Cóż, czego oczekiwać od dwójki starszych ludzi… Zresztą wątpiłam, abym ja miała kiedykolwiek taką formę, jak oni będąc w ich wieku.

Jednak kobieta zaczęła o wiele wolnej chodzić i wydawała mi się zmizerniała. Miałam wrażenie, że słabnie. Nie chciałam tak myśleć, karciłam samą sobie za takie negatywne myślenie, a dni płynęły i gdy miałam tylko chwilę czasu, wychylałam się na balkonie badając otoczenie, a gdy na ławce znajdowała się stała para jej rezydentów, uśmiechałam się do siebie, wracałam do ciepłego wnętrza domu zadowolona, że życie płynie wolno, ale nic z niego nie ubywa.

I tak było również pewnego październikowego dnia. Znużona przełączałam kanały telewizyjne, ale pomimo wszelkim próbom nie mogłam niczego ciekawego znaleźć. Leżąc tak i rozmyślając o planie na następny dzień spojrzałam na zegar. Wskazywał osiemnastą. To była ich godzina.

Narzuciłam na siebie zielony koc i podeszłam do drzwi balkonowych. Klamkę musiałam naprawić, ponieważ raz przez nią zatrzasnęłam się, co nie było miłym przeżyciem, szczególnie, że telefon wtedy zostawiłam w salonie.

Stanąwszy na zimnych kafelkach mocniej zacisnęłam swoje dłonie i podeszłam do barierki od razu szukając wzrokiem dwóch osób. Ale zamiast roześmianej starszej pary, zobaczyłam tylko samotnego mężczyznę ze wzrokiem wbitym w ziemię, obok którego leżała oparta o ławkę brązowa laska. Zmarszczyłam brwi i zaczęłam szukać wzrokiem kobiety. Nigdzie jej nie było. Stałam w bezruchu i patrzyłam na starszego pana. Ile tu siedział? Godzinę? Dwie? Rozważałam czy do niego nie zejść i zaproponować coś ciepłego, ale uprzedził mnie w tym wysoki ubrany w ciepły szal i płaszcz mężczyzna. Zaczął coś mówić. Wystawił dłoń, którą staruszek odtrącił i na wiotkich nogach wstał, omijając przybysza i idąc w nieznanym kierunku. Mężczyzna, który pozostał obok ławki, również wbił w nią wzrok i mimo tego, że stałam daleko wydawało mi się, że ciężko westchnął. Ruszył za odchodzącym uprzednio biorąc w rękę laskę, której staruszek musiał zapomnieć, a już po chwili zostałam sama w towarzystwie zimnego wiatru, lamp, które smutno oświetlały ulice i pustą ławkę, na której pierwszy raz od dawna nikt nie zasiadał.

Zima.

Nim się obejrzałam, minęło Boże Narodzenie i Sylwester. Byłam niesamowicie dumna z siebie, ponieważ mój poprzedni artkuł zyskał pozytywne recenzje.

Moja umowa wynajmu mieszkania dobiegała końca. Naprawdę podobało mi się tutaj, nawet przyzwyczaiłam się do piątkowego karaoke.

Ale wiedziałam, że aby się rozwijać, muszę mieszkać w różnych miejscach i pisać o różnych rzeczach, a przede wszystkim poznawać nowych ludzi. Zamierzałam wyprowadzić się do innego miasta w Europie i tam planować swoją przyszłość.

Czasami wracałam myślami do starszego małżeństwa, ponieważ intrygowali mnie, choć nigdy nie dowiedziałam się co się z nimi stało. Mogłam tylko się domyślać.

Przez całą zimę mężczyzna, ani razu nie zjawił się na ławce. Wielu innych przechodniów, zasiadało na niej, by poczytać albo odpocząć. Ale żadnym z nich nie był On ani Ona.

Pod koniec lutego pakowałam już ostatnie pudła, a po mieszkaniu krzątała się grupa mężczyzn zajmująca się przeprowadzkami. Kiedy już prawie wszystkie pudła były zniesione do samochodu, a ja przebiegałam wzrokiem po pustych pokojach, upewniając się, że niczego nie zapomniałam, moją uwagę przykuł balkon.

Z całego zamieszania nie zaciągnęłam zasłon, które spływały spod samego sufitu aż do ziemi. Podeszłam do zwisającego materiału, ale gdy już byłam blisko okiennic, wypuściłam powietrze z ust i weszłam na balkon po raz ostatni.

Było po dziesiątej, a w parku widziałam wesoło bawiące się dzieci z rodzicami, spacerujące, tulące się pary nastolatków oraz pustą, samotną ławkę.

Była zasypana śniegiem, co sugerowało, że od dawna nikt na niej nie zasiadywał.

Nie wiedziałam co się stało z obcymi mi staruszkiem i kobietą. Mimo to miałam nadzieję, że gdziekolwiek są, śmieją się razem i nie przejmują niczym, ani nikim.

Trudno mi to zrozumieć, ale wciąż są obecni w moich wspomnieniach i nawet po latach, gdy przechadzam się po różnych parkach i spotykam niezajęte przez nikogo ławki, oczyma wyobraźni widzę ich, gdy tańczą do muzyki, którą słyszą tylko oni.